

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
M. KUBOWA kwartalnie 4 zł. 50 ct.
miesięcznie 1 zł. 50 ct.
Z przesyłką pocztową:
cała prasa polska 8 zł.
państwa austriackim do Prus i Rosji niemieckiej 10 zł.
Szwajcarii 12 zł.
Rozprawy i korespondencje 15 zł.
Wybie kosztuje 10 ent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.”
p. 11. Haliński w pałacu W. Ulanieckiego.
Ogłoszenia w Parisie przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Narod.”
sjonjeje panz A. Gama, Rue Clément, 4. Paris, Ott.
Massa w Wiedniu, (Haaseenstein et Vogler) nr 10
Walfischgasse. A. Appelkl Stadt, Stubenbastei 2.
M. L. I. Biernergasse 12. Rudolf Mosse,
Kleiststraße Nr. 2, Henr. Schallek, jen. ajencja
centr. ekster. ogłasza G. L. Danbe et Comp. Woll
zeile 12, Meurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu
pp. Haaseenstein et Vogler Bajona, et Froadler, w
Warszawie Benatorska 22. W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od
miejsc ogłoszeń jed. ogloszenia drobnym drukiem
Heklamy w rubryce „Nadestane”
80 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na II. kwartał:
we Lwowie:

Table with 2 columns: Period (miesięcznie, kwartalnie) and Price (1 zł. 50 ct., 4 „ 50 „)

na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł. —
kwartalnie 6 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanow. prenumeratorem nie doznał przerwy w przesyłce.

(Występ Michała Czajkowskiego. — Obecnie położenie centralistów.)

Smutną mamy dzisiaj rzecz do zapamiętania, bardzo smutną!

Stywny swojego czasu Sadyk basza (Michał Czajkowski) uznał za właściwe przypomnieć się znowu światu. Z majątku swego Borki (w gub. Czernihowskiej) nadesłał do Nowego Wremieni artykuł pod tytułem „Dwa słowa o Bośniakach”, do którego dał wstęp następujący:

„W osmdziesiątym roku życia, oddalony od świata, zamknięty w tem ustroju czernihowskiej gubernii i nie mając nic lepszego do roboty, zajmuję się czytaniem gazet i rozmyślaniem o przeszłości, a przedewszystkiem o moich politycznych błędach z których szczerze i publicznie wypowiadałem się dla których w nagrodę mej skruchy otrzymałem wspaniałomyślną amnestję od cara-oswobodziciela. Obowiązkiem jest jednak mnie dodać, że wszystkie te moje polskie błędy były zawsze napiętnowane wiernością i polityczną miłością Słowian i sprawy słowiańskiej. Dawno już i z całego serca żywym przekonaniem, że Moskwa jest moją wielką polityczną ojczyzną, i że tak jak ja, powinni na nią zapatrywać się ci z moich rodaków, którzy pragną zostać Polakami a zarazem chcą być członkami wielkiej słowiańskiej rodziny. Nie powinni oni wymyślać się z wiewiór tej rodziny, lecz powinni emulować się od Zachodu bo inaczej nie w nich nie zostanie ani polskiego ani słowiańskiego, tak jak to widzimy nad Olzą, Łabą i na Pomorzu. Żeby tego losu uniknąć, winni Polacy zwrócić swe uczucia ku Wschodowi, na czele którego stoi bohaterskie, szlachetne i potężne mocarstwo słowiańskie, do którego nas ciągnie pokrewieństwo rodowe i polityczny interes. Pod wpływem właśnie tych rozmyślań, a raczej przekonań, zacząłem odczytywać wszystko to, co zapisywałem w moim dzienniku podczas trzydziestoletniej dyplomatycznej i żołnierskiej służby w Turcji. A ponieważ teraz sto na porządku dziennym sprawa bośniacka i hercegowińska, przeto mniemałem, że nie będzie to zbyt czczeniem, gdy się podzielię z publicznością uwagami, jakie w ciągu mego pobytu w Turcji zebrałem co do ludności, zamieszkałej w prowincji.”

Tu autor przechodzi do opisu Bośniaków, a mówiąc o bagach, czyli szlachcie bośniackiej, wspomina o szlachcie polskiej, która, zdaniem jego, „zeszła z drogi, wykrośloną Opatrznicią i pod wpływem jezuitów wkroczyła na bezdroża.”

„Podobnie wiele gotów jestem i ja zgadzić się, że państwo to idealnie niedościgniony, ale niedościgniony dlatego chyba tylko, że nikt nie odważy się porwać za tak wielką i wspaniałą sprawę. Lecz jeżeli zjawi się bohater, który podejmie się tego zadania, natenczas naderzy go dłoń, w której Słowianin wypowiedzą swe dziejowe słowo, a państwa staną na nogi i utrzyma się, podobnie jak się utrzymał germanizm.”

Są ludzie, dla których największą robą się przysługę, gdy się o nich nie wspomina; są znów i tacy, którzy sobie największą wyświadcza przysługę, gdy ich nie wspomina.

Przysługę, gdy ich nie wspomina; są znów i tacy, którzy sobie największą wyświadcza przysługę, gdy ich nie wspomina. P. Michał Czajkowski należy do ich rzędu. Gdyby więc nie bawił się w pisywanie do Now. Wrem., nie byłby nas zmuszał do przewrótka tego milczenia, jakie o nim zachowuje cała prasa polska. Byłoby to dla niego korzystniejszą, a dla nas niezawodnie przyjemniejszą.

Rozjechali się centralistyczni posłowie na ferje — i jak gdyby w jaką bezdenną toń zapadli. Dawniej go zwyciężki, a ostatnimi czasy go niefortunnnych kampaniach zwyli sami zebrań wyborców, albo dawali się umyślnie zapraszać, żeby dokazywać cudów w komnatkach oratorskich i w uchwalaniu najbzdurniejszych rezolucyj. A nigdy tego nie było tak gęsto, jak właśnie podczas wielkich świąt. „Wolność zagrożona!” — „niemiecko zagrożona!” — „kultura zagrożona!” — wszystkie te i im podobne hasła i hasła jak gdyby się na przepaść ułotniły, jak gdyby nigdy się nawet nie rozlegały.

„Ale cóż by mieli do powiedzenia wyborcom swoim centralistyczni posłowie? Niemieckie włościanstwo, nawet w okolicach, w których nie jest jak np. w Salzburgu, Tyrolu itp., w rękach tak zwanych klerykałów, nie miało nigdy poczucia „niemiecko” a, a zresztą coraz silniej i namiętniej organizuje się przeciw menom centralistycznym. Stan ziemieńczy jawnie wypowiedział wojnę centralistycznym posłom, to samo stan robotniczy. Fabrykanci zbyt wiele są zaangażowani w kwestji reformy cłowej, w której potrzebują pomocy prawicy, aby się mieli narządzić dla centralistów.”

Zaledwo w tej lub owej mieścinie banda opojów knajpowych w spółce z bezmyślnymi urzędnikami wyprawi jakąś rezolucyjke, tem śmieśniej, im bardziej brzmi dumnie, na cześć tego lub owego p. sła centralistycznego albo przeciw reformie wyborczej. Dzienniki centralistyczne zaledwo trzęsą tych rezolucyjek podają, a o podawaniu także peror, mianych przy tej okoliczności, ani mowy już niema. Zbici przez przeciwnika centralistyczni posłowie nie znajdują nawet pociechy u wyborców, ani nawet w dziennikach Okropne zizolowanie!

W chwili, kiedy H. Herbst, walcząc w plenum Izby posłów przeciw reformie wyborczej, rozuszony wierzył w szlachetność własnych, jakie mu podali Hohenwart i Rieger, z tryumfem wskazywał na jednolitą falangę swego obozu — w tejże chwili br. Walterskirchen, jedyna jeszcze w tym obozie szlachetna postać, pisał do prezydenta Izby rozpętnując z mandatu poselskiego, a czterej inni postępowcy styryjscy, a więc najsympatyczniejsza jeszcze frakcja lewicy, wystąpili z klubu. Nie koniec na tem! Cześć lewicy głosowała za reformą wyborczą, gdy upadły wniosek Herbst. Nareszcie składa mandat posełski p. de Pretis, jedna z głównych podpor centralizmu — składa bez podania motywów — okoliczność tem przykrejsza dla centralistów. I nado następcza antioentralistycznej szlachcie czechskiej sposobność do ofiarowania kompromisu szlachcie centralistycznej. A ta czechka szlachta centralistyczna jest obecnie jedynym stanem, na którym polega liberalizm centralistyczny, gdy go się wszystkie inne stany zapierają.

Dzisiaj przychodzi wiadomość, że i br. Schwegel zamysła zbiedz z obozu centralistów i albo złożyć mandat, albo zająć się utworzeniem osobnej frakcji, niezawisłej od klubu lewicy, i że w tym ostatnim celu już się poróżnił z hr. Coroninim. Ten br. Schwegel, szef sekcyjny w ministerstwie spraw zagranicznych (do spraw handlowo-politycznych), wybrany został od krańskiej kurji dworskiej, i aby okazać się wdzięcznym, zaczął brnąć na oślep z centralistami; niepomny na swoje stanowisko urzędowe, spiskował nawet przeciw wydatkom na sprawy wspólne. Uwołniony tedy od urzędowania, aby mógł swobodnie folgować swemu popędowi centralistycznemu — i dlatego straciwszy powagę w obozie lewicy — zeszedł z pola, aby teraz zadać cios najdotkliwszy temu obozowi.

— Pan prosi pańca wygłosił — i wyszedł. — Pewno się boi pan Stefana i dlatego cię wyciąga odemnie — rzekł staruszek. — Ależ panie Walenty, zdaje się że są goście lub ojciec ma do mnie pilny interes — tłumaczył Adam. — No, no, niech i tak będzie, a nie zaniedbuj starego, który w wszystkich kocha jak własne dzieci — i dlatego drzy i boi się. Ciężko na starość poniewierzać się!

Adam wybiegł, starzec książkę przeglądał. — Podkreślał cyfry i wzdychał. — We dworze z okien salonu było światło, w pokoju pana Stefana wesoło było i gwaro. Kilku sąsiadów, kanonik i gospodarz grali na dwa stoliki wista, krajac pod czas rozdawania kart Europę na szmaty — z odwagą, na jaką nie zdobyłby się żaden kongres. — Pan Stefan zobaczywszy syna, odprowadził go na bok szepcząc mu do ucha: — Przyjechała z matką panna Anna Radłowska, jest i Artur, — proszę cię przebież się, baw pannę Annę a bądź sprzedającą grzechny dla Artura. To powiedziawszy, uśmiechnięty wrócił do partji i krajania na szmaty Europy. Adamowi nic nie pozostało, jak spełnić wolę ojca.

W salonie panowała atmosfera elegancji i dobrego tonu. Rozmowa toczyła się, potracając z jednakoową swobodą i lekkością plotki powiatu, literaturę i zdobywcę nauki. Adam nie mając wprawy w podobnego rodzaju popisach i zabawach, zamilkł i spoważniał, tem bardziej, że mu ciągle świdrowały mózg cyfry pana Walentego. Im więcej się bawiono i uśmiechano, tem więcej smutniał. — Adamu — pani Radłowska nie poznała — mówiła Wanda. Panna Anna posadza, że jesteś zakochany. Naprawdę mama cię tłumaczy, składając winę na zęczenie i zagraniec. — Adam się uśmiechnął patrząc na siostrę, czując Wanda w tej chwili była rozpromieniona i czarująca. Niebieskie jej oczy rzucały blaski szczęścia, a czarne włosy wpały w granat. — Do Wandy zbliżyła się panna Anna, jasna, niska, ciastawa blondynka. Nie była ładna, lecz mówiono że była dobra; nie była dowcipna, ale utrzymywano że była łagodną; nie była wreszcie zgrabną, ale zato poważną i uczoną nie była, ale... bardzo bogatą. — Panna Anna lubila dużo mówić o miłości i przytem objawiać swoje zdanie i opinie, mając jaskrawymi farby wielkie cierpienia młodej osoby, która pragnie bezgranicznie kochać, a jest niestety bogatą, gdyż dla tego właśnie nieszczęśliwa spowodowanego bogactwem, wyrządza się w jej umyśle podejrzenia, że ci, którzy się do niej zbliżają, więcej są zdolni kochać jej zto, aniżeli ją samą. I gdyby się o tem kiedyś przedkonała, nie przeżyłaby tego. Takie obawy wygłaszane były przy każdej sposobności, nie dawał i Adam je wysłuchał. — Rozdaj pani co masz a będziesz szczęśliwa — zdobył się na ewangeliczną odpowiedź. — Zdało się, że północny wiatr zawiął mroźną wesołość towarzystwa. Spozstrzegł to młody człowiek, że wystąpił zbyt szczerze, dla tego pospieszył dodać: — W takim wypadku najwłaściwiej ufać tylko posiadającemu więcej. — Takby być powinno — zawyrokowała mama panny Anny, gdy matka Adama spojrziała na syna z pewnym rodzajem wyrzutu. — A jeżeli taki się nie znajdzie? — szepnęła bohaterka.

Przysługę, gdy ich nie wspomina; są znów i tacy, którzy sobie największą wyświadcza przysługę, gdy ich nie wspomina. P. Michał Czajkowski należy do ich rzędu. Gdyby więc nie bawił się w pisywanie do Now. Wrem., nie byłby nas zmuszał do przewrótka tego milczenia, jakie o nim zachowuje cała prasa polska. Byłoby to dla niego korzystniejszą, a dla nas niezawodnie przyjemniejszą.

Rozjechali się centralistyczni posłowie na ferje — i jak gdyby w jaką bezdenną toń zapadli. Dawniej go zwyciężki, a ostatnimi czasy go niefortunnnych kampaniach zwyli sami zebrań wyborców, albo dawali się umyślnie zapraszać, żeby dokazywać cudów w komnatkach oratorskich i w uchwalaniu najbzdurniejszych rezolucyj. A nigdy tego nie było tak gęsto, jak właśnie podczas wielkich świąt. „Wolność zagrożona!” — „niemiecko zagrożona!” — „kultura zagrożona!” — wszystkie te i im podobne hasła i hasła jak gdyby się na przepaść ułotniły, jak gdyby nigdy się nawet nie rozlegały.

„Ale cóż by mieli do powiedzenia wyborcom swoim centralistyczni posłowie? Niemieckie włościanstwo, nawet w okolicach, w których nie jest jak np. w Salzburgu, Tyrolu itp., w rękach tak zwanych klerykałów, nie miało nigdy poczucia „niemiecko” a, a zresztą coraz silniej i namiętniej organizuje się przeciw menom centralistycznym. Stan ziemieńczy jawnie wypowiedział wojnę centralistycznym posłom, to samo stan robotniczy. Fabrykanci zbyt wiele są zaangażowani w kwestji reformy cłowej, w której potrzebują pomocy prawicy, aby się mieli narządzić dla centralistów.”

Zaledwo w tej lub owej mieścinie banda opojów knajpowych w spółce z bezmyślnymi urzędnikami wyprawi jakąś rezolucyjke, tem śmieśniej, im bardziej brzmi dumnie, na cześć tego lub owego p. sła centralistycznego albo przeciw reformie wyborczej. Dzienniki centralistyczne zaledwo trzęsą tych rezolucyjek podają, a o podawaniu także peror, mianych przy tej okoliczności, ani mowy już niema. Zbici przez przeciwnika centralistyczni posłowie nie znajdują nawet pociechy u wyborców, ani nawet w dziennikach Okropne zizolowanie!

W chwili, kiedy H. Herbst, walcząc w plenum Izby posłów przeciw reformie wyborczej, rozuszony wierzył w szlachetność własnych, jakie mu podali Hohenwart i Rieger, z tryumfem wskazywał na jednolitą falangę swego obozu — w tejże chwili br. Walterskirchen, jedyna jeszcze w tym obozie szlachetna postać, pisał do prezydenta Izby rozpętnując z mandatu poselskiego, a czterej inni postępowcy styryjscy, a więc najsympatyczniejsza jeszcze frakcja lewicy, wystąpili z klubu. Nie koniec na tem! Cześć lewicy głosowała za reformą wyborczą, gdy upadły wniosek Herbst. Nareszcie składa mandat posełski p. de Pretis, jedna z głównych podpor centralizmu — składa bez podania motywów — okoliczność tem przykrejsza dla centralistów. I nado następcza antioentralistycznej szlachcie czechskiej sposobność do ofiarowania kompromisu szlachcie centralistycznej. A ta czechka szlachta centralistyczna jest obecnie jedynym stanem, na którym polega liberalizm centralistyczny, gdy go się wszystkie inne stany zapierają.

Dzisiaj przychodzi wiadomość, że i br. Schwegel zamysła zbiedz z obozu centralistów i albo złożyć mandat, albo zająć się utworzeniem osobnej frakcji, niezawisłej od klubu lewicy, i że w tym ostatnim celu już się poróżnił z hr. Coroninim. Ten br. Schwegel, szef sekcyjny w ministerstwie spraw zagranicznych (do spraw handlowo-politycznych), wybrany został od krańskiej kurji dworskiej, i aby okazać się wdzięcznym, zaczął brnąć na oślep z centralistami; niepomny na swoje stanowisko urzędowe, spiskował nawet przeciw wydatkom na sprawy wspólne. Uwołniony tedy od urzędowania, aby mógł swobodnie folgować swemu popędowi centralistycznemu — i dlatego straciwszy powagę w obozie lewicy — zeszedł z pola, aby teraz zadać cios najdotkliwszy temu obozowi.

— Pan prosi pańca wygłosił — i wyszedł. — Pewno się boi pan Stefana i dlatego cię wyciąga odemnie — rzekł staruszek. — Ależ panie Walenty, zdaje się że są goście lub ojciec ma do mnie pilny interes — tłumaczył Adam. — No, no, niech i tak będzie, a nie zaniedbuj starego, który w wszystkich kocha jak własne dzieci — i dlatego drzy i boi się. Ciężko na starość poniewierzać się!

Adam wybiegł, starzec książkę przeglądał. — Podkreślał cyfry i wzdychał. — We dworze z okien salonu było światło, w pokoju pana Stefana wesoło było i gwaro. Kilku sąsiadów, kanonik i gospodarz grali na dwa stoliki wista, krajac pod czas rozdawania kart Europę na szmaty — z odwagą, na jaką nie zdobyłby się żaden kongres. — Pan Stefan zobaczywszy syna, odprowadził go na bok szepcząc mu do ucha: — Przyjechała z matką panna Anna Radłowska, jest i Artur, — proszę cię przebież się, baw pannę Annę a bądź sprzedającą grzechny dla Artura. To powiedziawszy, uśmiechnięty wrócił do partji i krajania na szmaty Europy. Adamowi nic nie pozostało, jak spełnić wolę ojca.

W salonie panowała atmosfera elegancji i dobrego tonu. Rozmowa toczyła się, potracając z jednakoową swobodą i lekkością plotki powiatu, literaturę i zdobywcę nauki. Adam nie mając wprawy w podobnego rodzaju popisach i zabawach, zamilkł i spoważniał, tem bardziej, że mu ciągle świdrowały mózg cyfry pana Walentego. Im więcej się bawiono i uśmiechano, tem więcej smutniał. — Adamu — pani Radłowska nie poznała — mówiła Wanda. Panna Anna posadza, że jesteś zakochany. Naprawdę mama cię tłumaczy, składając winę na zęczenie i zagraniec. — Adam się uśmiechnął patrząc na siostrę, czując Wanda w tej chwili była rozpromieniona i czarująca. Niebieskie jej oczy rzucały blaski szczęścia, a czarne włosy wpały w granat. — Do Wandy zbliżyła się panna Anna, jasna, niska, ciastawa blondynka. Nie była ładna, lecz mówiono że była dobra; nie była dowcipna, ale utrzymywano że była łagodną; nie była wreszcie zgrabną, ale zato poważną i uczoną nie była, ale... bardzo bogatą. — Panna Anna lubila dużo mówić o miłości i przytem objawiać swoje zdanie i opinie, mając jaskrawymi farby wielkie cierpienia młodej osoby, która pragnie bezgranicznie kochać, a jest niestety bogatą, gdyż dla tego właśnie nieszczęśliwa spowodowanego bogactwem, wyrządza się w jej umyśle podejrzenia, że ci, którzy się do niej zbliżają, więcej są zdolni kochać jej zto, aniżeli ją samą. I gdyby się o tem kiedyś przedkonała, nie przeżyłaby tego. Takie obawy wygłaszane były przy każdej sposobności, nie dawał i Adam je wysłuchał. — Rozdaj pani co masz a będziesz szczęśliwa — zdobył się na ewangeliczną odpowiedź. — Zdało się, że północny wiatr zawiął mroźną wesołość towarzystwa. Spozstrzegł to młody człowiek, że wystąpił zbyt szczerze, dla tego pospieszył dodać: — W takim wypadku najwłaściwiej ufać tylko posiadającemu więcej. — Takby być powinno — zawyrokowała mama panny Anny, gdy matka Adama spojrziała na syna z pewnym rodzajem wyrzutu. — A jeżeli taki się nie znajdzie? — szepnęła bohaterka.

— Szuka go — odparł Adam i wyszedł z salonu. — Stało się, — wysilenia Wandy do rozbudzenia powtórnego życia w salonie, rozbiły się o zły humorek panny Anny i zaspętaną minę jej mamy. — Cesia, najlepsza wirtuozka z trzech siostr, zasiadła do fortepianu, chcąc brawurą Liszta rozpedzić chmurę a wywołać uśmiechy na ustach Radłowskich pań. Uwolniona Wanda pobiegła do Adama, przeglądającego Tygodnik ilustrowany w drugim pokoju. — Adamu, coż się ty zrobił, naraziłeś sobie te panie na całe życie — mówiła cicho siadając przy nim. — Jeżeli twoja przyjaciółka uważa za wielkie dla siebie nieszczęście być bogatą, to przecież bardzo łatwo zostać biedną a zatem i szczęśliwą. — Ależ wyszukiwanie idealnych cierpień stało się już potrzebą jej serca; lubi namiętnie cierpieć. — Wieszynę! — Powiem ci prawdę, niezręczność się znalazł. — Przyznaj, lecz nie mnie tak nie drażni, jak ten nasz rodzimy sentymentalizm wyszukiwania powodów do cierpień tam, gdzie ich nie ma a odwracania się od rzetelnych, jeżeli nie swoich, to społeczeństwa i kraju. — Bo widzisz — mówiła dalej przyciszonym głosem — ojciec ma projekta, mama się na nie zgadza, i my również dla tego szczęśliwa. — Jakże projekta, dla jakiego szczęścia? — pytał zdziwiony. — Dla naszego ogólnego, dla całej rodziny. (D. c. n.)

Chyż jest w istocie, to jeszcze nie całkiem pewna rzecz. Jest wszelako spory zasób żywiołów, któreby mogły posłużyć za materiał do utworzenia nowej frakcji centralistycznej. Do żadnego klubu nie należą: ks. Ozarkiewicz (ale ten głosuje z prawicą), Kowalski, Kęłaczkowski, dalej 15 centralistów wraz z takzwanymi południowcami, 3 centralistycznych posłów tryesteńskich (którzy obecnie z lewicą nie głosują), dalej 2 demokratów (Kronawetter i Schönerer), 4 postępowców styryjskich wraz z p. Löbllichem; zresztą kilku hrabiów morawskich (którzy! jednak obecnie za rządem głosują).

Naturalnie, że styryjczy i demokraci nie przystąpią do klubu Coroniniego. Jeżeli jednak zrobi się początek z utworzeniem nowej frakcji, to łatwo może do niej zbiedz spora część ligi lewicy, widząc dla niej same tylko kłeski w przyszłości.

Sprawa kompromisu w czechkiej kurji dworskiej zaczyna przybierać postać coraz groźniejszą dla centralistów. Pótrzędowa Nowa Presse taki stawia horoskop: „Stronnictwo a zwłaszcza liberalna posiadłość wielka nie może na żaden sposób sięłągać na siebie odium, iż są nieprzejednanymi. Stracili by bowiem sympatje, których pozbawiać się nie wolno — nietylko resztę sympatji koronw, ale i inne. Jeżeli przy wyborach na miejsce hr. Thuna zwyciężył kandydat konserwatywny (i to aż większością 28 głosów), to dlatego, że wiele prawdziwie niemieckich i prawdziwie liberalnych żywiołów wolało się usunąć od urny wyborczej, niż głosować na kandydata stronnictwa walki, i powtóre, że cała grupa szlachty konserwatywnej, ale centralistycznej, silnie reprezentowana zwłaszcza w Izbie panów, obstaje przy kompromisie z r. 1879. uważając ochronę mniejszości za niezbędny postulat prawdziwej konstytucji. Jeżeli centraliści odrzucą kompromis, to narzą sobie te żywioły, i następne wybory będą coraz gorzej dla nich wypadły. Węzyntem jest zdanie dzienników, że mniejsza o ten jeden mandat — tu chodzi bowiem o żywoty interes stronnictwa centralistycznego. Nie tylko wzmoże się stronnictwo środkowe, ale i konserwatywny kosztom liberalizmowi.”

A zarząca centralistom i inne niebezpieczeństwo. Dzisiaj jest z Czech w Izbie posłów 48 centralistów a 44 Czechów i konserwatywów. Jeżeli na miejsce de Pretisa wybrany zostanie autonomista, a przypadkowo jako centralista czechkiej kurji dworskiej mandat złoży, umrze, albo zachoruje, to obie partje będą równe, i łatwo stać się może, że przy następnym wyborach od delegacji utracą centraliści 10 mandatów, bo centraliści będą w mniejszości w czechkiej grupie wyborczej co do wyboru do delegacji. Zresztą niechaj szlachta centralistyczna pamięta, że z reszta obozu centralistycznego znowuścisł domaga zniżenia kurji dworskiej.”

Na dotychczasowy się już i w Przedlitawii groźba dla j-dynjętj podopry centralistów — dla semitów i dzienników — borba antisemitcka, a prowadzą ją właśnie żywioły najczystszej wody niemieckiej, liberalnej i centralistycznej. A jaki z tego względu strach panuje, dowodzi fakt, że dopiero w trzy dni po zebraniu „pod trzema aniołami” wiedeńskie pisma centralistyczne odważyły się wystąpić z kierującymi artykulami przeciw dągnięciu tego zebrań — i bardzo lichy argumentują. Z powodu wyznania nikt przeciw żydom nie występuje bowiem zgła. A że „czysty humanizm”, t. j. łosie masonskie nie ocala semitizmu, na to jest wskazówka już w tym fakcie, że właśnie ludy katolickie i dziennikarstwo katolickie dotychczas uchylały się od czynnej walki antisemitckiej. Walka ta znajduje właśnie zwolenników w tych kołach, z których rekrutują się szeregi masonskie, którym zresztą już poczyna być wstrętem, że czepiają się ich semici dla robienia brudnych czystków.

Jak dalece sięga uczoność i zarozumiałość pruska, tego dowodem i mowa dyrektora gimnazjum w Lesznie, w której powiada, że kałwińska szkoła w tem mieście (dzisiejsze gimnazjum) założono w r. 1855 nie za panowania Zygmunta Augusta, króla polskiego — lecz za rządów... zgradzające czyich?... Oto cesarza niemieckiego Karola V.

W przybytku sztuki germańskiej, mającym nieść pochodnię cywilizacji wśród nas, nieokreślonych Polaków, w teatrze niemieckim, zwanym niemieckim, z którego język polski wypędzony — działał się w zeszłą sobotę sceny przynoszące niewielki zaszczyt cywilizatorom naszym. Takie sceny, jakie się tam w sobotę odegrały, nie zasły niezawodnie w żadnej scenie kuli ziemskiej — do takich brutalstw, paskudztw zdolny tylko jest zarozumiały na swoją siłę Prusak. — W teatrze tym występowała jako gość pani Moser-Sperner. W sobotę wystąpiła po raz ostatni w dramacie Karoliny Birchpfeiffer jako Jane Eyre w „Siorocie z Lowood”. Taleta tej pani podobno znaczenie odbijała od nędznej toalety artystek poznańskich, w skutek czego zażenowany dyrektor Schenberg oświadczył, iż skłania pani M. jest nieodpowiednią a należy ją znieść. Pani M. oświadczyła, iż jej, jako go-

ściowi, dyrektor nie niema do dysponowania, zresztą występowała już niejednokrotnie na scenie w tej roli i w tej sukni, — a nikt jej żadnej remarksi z tego powodu nie czynił. Działo się to naturalnie za kalissami, ale od początku przedstawienia. Odegrano prolog i akt pierwszy — poczem klótnia nie została zażegnana, owszem nastąpiła długa pauza, a z zakulis dochoodziły do publiczności głosy jak Ługa, Frzech itp. Wreszcie ponosi się kurtyna; dyrektor ubrany w brązowy paletot (co wiele świadczy o szacunku kulturtegra dla publiczności!) występuje na scenę iż pani M. jemu, dyrektorowi z powodu jego uwag zakazał pobytu na scenie. Swoją drogą występuje p. M. i wśród oklasków publiczności opowiada caje zajście. Dyrektor odchodzi z te sceny ze słowami: pani M. grać teraz leżcie na mój rozkaz! I rzeczywiście odgrywa się akt III., chociaż na pani M. widać rozirytowanie. Po tym akcie nastaje znowu przdytżaska pauza — wreszcie ponosi się kurtyna i dyrektor oświadcza, iż pani M. dalej grać nie będzie, że zastąpi ją inna aktorka.

Publiczność gwiżdże i krzyczy: Nie pozwalamy! Wtem występuje z za kulis na scenę pani M., dyrektor rozkazuje spuścić kurtynę. Jednym sussem stawa pani M. przed lampami i kurtyna rozdziela Iwęc od tygrys. Opowiada jeszcze raz zajście, dodając, że dyrektor groził jej, iż w razie niestuchania naderzy ją kilka razy w twarz. Publiczność postarła się w czasie pauzy o bukiety i obsypała ją nimi. Sprawa ta odegra się przed kratkami sądu — nie chodzi nam o nią, ale patrzcie, jakich to mamy pomiędzy sobą cywilizatorów! a takich naliczybyś setkami.

Warszawa d. 5. kwietnia.

W sobotę t. j. d. 1. kwietnia zaszła mała awantura na drodze żel. Warszawo-Wiedeńskiej na stacji Warszawa. Powodem do niej było wydalecie z warsztatów 25 robotników fachowych i zaproponowanie im, aby się udali na linię w celu pracowania jako prości robotnicy, płatni po 40 groszy dziennie. Propozycji tej pomienieli robotnicy nie przyjęli i w sobotę zjawili się w kancelarji głównego mechanika drogi, domagając się aby im została zwróconą wkładka, jaką poczynili do wspólnej kasy oszczędności i emerytalnej. Pan A. pomocnik mechanika pieniędzy im nie chciał wydać, ponieważ rachunki nie były pokonzone, i nado obzedeł się z pentami nie-taktownie, czem ci rozgniewani pobili go, równie jak i dwóch innych oficyalistów kolei, którzy mu przybiegli na pomoc. Reszta obecnych uciekła oknami. Na uczyniony hałas zbiegli się robotnicy z warsztatów i mogło być przyjęte do smutnych zajęć, gdyby nie to że żandarmi kolejowi, grzechem postępowaniem zdolali uspokoić wzburzenie. Co się z aresztowanymi a winnymi niepokoju stanie wiadomym. Chodzą pogłoski że ich mają oddać pod sąd wojenny, niemożemy temu jednak wierzyć.

Aczkolwiek wina zajścia wywołanego przez porywczosć, spada bezwątpienia w części na robotników, to przedeje faktem że wmiem tu i zarząd kolei, który skutkiem ro-maitych operacyj wzbogacających jego członków, postawiony dziś jest w konieczności robienia oszczędności, będących, jak wspomniemo wydalecie robotników, wobec bezrobocia częściowo u nas istniejącego i wzburzenia pewnego umysłów od chwili zajść czasu Bożego Narodzenia będących, mówię, wcale nie na czasie.

Generał Starynkiewicz prezydent miasta jeszcze nie powrócił z Petersburga. Donoszą tylko ztamtąd, że sprawę kanalizacyi miasta ma nadzieję szczęśliwie załatwić. Co do tej kanalizacyi, z powodu niezatwierdzenia przez ministerjum umowy podpisanej przez prezydenta a zawartej między miastem a Lindleyem synem, dziennik „Nowiny” wystąpił z nagana dla prezydenta, że zgodził się niebezpiecznie na zawieranie kontraktu z człowiekiem jak Lindley syn niekompetentem i naraził przez to miasto na zwłokę w rozpoczęciu robot kanalizacyjnych, tak potrzebnych dla niego. Nagana była słuszna. Starynkiewicz jednak wystąpił ze skargą na „Nowiny” przed Al-

— Szuka go — odparł Adam i wyszedł z salonu. — Stało się, — wysilenia Wandy do rozbudzenia powtórnego życia w salonie, rozbiły się o zły humorek panny Anny i zaspętaną minę jej mamy. — Cesia, najlepsza wirtuozka z trzech siostr, zasiadła do fortepianu, chcąc brawurą Liszta rozpedzić chmurę a wywołać uśmiechy na ustach Radłowskich pań. Uwolniona Wanda pobiegła do Adama, przeglądającego Tygodnik ilustrowany w drugim pokoju. — Adamu, coż się ty zrobił, naraziłeś sobie te panie na całe życie — mówiła cicho siadając przy nim. — Jeżeli twoja przyjaciółka uważa za wielkie dla siebie nieszczęście być bogatą, to przecież bardzo łatwo zostać biedną a zatem i szczęśliwą. — Ależ wyszukiwanie idealnych cierpień stało się już potrzebą jej serca; lubi namiętnie cierpieć. — Wieszynę! — Powiem ci prawdę, niezręczność się znalazł. — Przyznaj, lecz nie mnie tak nie drażni, jak ten nasz rodzimy sentymentalizm wyszukiwania powodów do cierpień tam, gdzie ich nie ma a odwracania się od rzetelnych, jeżeli nie swoich, to społeczeństwa i kraju. — Bo widzisz — mówiła dalej przyciszonym głosem — ojciec ma projekta, mama się na nie zgadza, i my również dla tego szczęśliwa. — Jakże projekta, dla jakiego szczęścia? — pytał zdziwiony. — Dla naszego ogólnego, dla całej rodziny. (D. c. n.)

— Szuka go — odparł Adam i wyszedł z salonu. — Stało się, — wysilenia Wandy do rozbudzenia powtórnego życia w salonie, rozbiły się o zły humorek panny Anny i zaspętaną minę jej mamy. — Cesia, najlepsza wirtuozka z trzech siostr, zasiadła do fortepianu, chcąc brawurą Liszta rozpedzić chmurę a wywołać uśmiechy na ustach Radłowskich pań. Uwolniona Wanda pobiegła do Adama, przeglądającego Tygodnik ilustrowany w drugim pokoju. — Adamu, coż się ty zrobił, naraziłeś sobie te panie na całe życie — mówiła cicho siadając przy nim. — Jeżeli twoja przyjaciółka uważa za wielkie dla siebie nieszczęście być bogatą, to przecież bardzo łatwo zostać biedną a zatem i szczęśliwą. — Ależ wyszukiwanie idealnych cierpień stało się już potrzebą jej serca; lubi namiętnie cierpieć. — Wieszynę! — Powiem ci prawdę, niezręczność się znalazł. — Przyznaj, lecz nie mnie tak nie drażni, jak ten nasz rodzimy sentymentalizm wyszukiwania powodów do cierpień tam, gdzie ich nie ma a odwracania się od rzetelnych, jeżeli nie swoich, to społeczeństwa i kraju. — Bo widzisz — mówiła dalej przyciszonym głosem — ojciec ma projekta, mama się na nie zgadza, i my również dla tego szczęśliwa. — Jakże projekta, dla jakiego szczęścia? — pytał zdziwiony. — Dla naszego ogólnego, dla całej rodziny. (D. c. n.)

— Szuka go — odparł Adam i wyszedł z salonu. — Stało się, — wysilenia Wandy do rozbudzenia powtórnego życia w salonie, rozbiły się o zły humorek panny Anny i zaspętaną minę jej mamy. — Cesia, najlepsza wirtuozka z trzech siostr, zasiadła do fortepianu, chcąc brawurą Liszta rozpedzić chmurę a wywołać uśmiechy na ustach Radłowskich pań. Uwolniona Wanda pobiegła do Adama, przeglądającego Tygodnik ilustrowany w drugim pokoju. — Adamu, coż się ty zrobił, naraziłeś sobie te panie na całe życie — mówiła cicho siadając przy nim. — Jeżeli twoja przyjaciółka uważa za wielkie dla siebie nieszczęście być bogatą, to przecież bardzo łatwo zostać biedną a zatem i szczęśliwą. — Ależ wyszukiwanie idealnych cierpień stało się już potrzebą jej serca; lubi namiętnie cierpieć. — Wieszynę! — Powiem ci prawdę, niezręczność się znalazł. — Przyznaj, lecz nie mnie tak nie drażni, jak ten nasz rodzimy sentymentalizm wyszukiwania powodów do cierpień tam, gdzie ich nie ma a odwracania się od rzetelnych, jeżeli nie swoich, to społeczeństwa i kraju. — Bo widzisz — mówiła dalej przyciszonym głosem — ojciec ma projekta, mama się na nie zgadza, i my również dla tego szczęśliwa. — Jakże projekta, dla jakiego szczęścia? — pytał zdziwiony. — Dla naszego ogólnego, dla całej rodziny. (D. c. n.)

— Szuka go — odparł Adam i wyszedł z salonu. — Stało się, — wysilenia Wandy do rozbudzenia powtórnego życia w salonie, rozbiły się o zły humorek panny Anny i zaspętaną minę jej mamy. — Cesia, najlepsza wirtuozka z trzech siostr, zasiadła do fortepianu, chcąc brawurą Liszta rozpedzić chmurę a wywołać uśmiechy na ustach Radłowskich pań. Uwolniona Wanda pobiegła do Adama, przeglądającego Tygodnik ilustrowany w drugim pokoju. — Adamu, coż się ty zrobił, naraziłeś sobie te panie na całe życie — mówiła cicho siadając przy nim. — Jeżeli twoja przyjaciółka uważa za wielkie dla siebie nieszczęście być bogatą, to przecież bardzo łatwo zostać biedną a zatem i szczęśliwą. — Ależ wyszukiwanie idealnych cierpień stało się już potrzebą jej serca; lubi namiętnie cierpieć. — Wieszynę! — Powiem ci prawdę, niezręczność się znalazł. — Przyznaj, lecz nie mnie tak nie drażni, jak ten nasz rodzimy sentymentalizm wyszukiwania powodów do cierpień tam, gdzie ich nie ma a odwracania się od rzetelnych, jeżeli nie swoich, to społeczeństwa i kraju. — Bo widzisz — mówiła dalej przyciszonym głosem — ojciec ma projekta, mama się na nie zgadza, i my również dla tego szczęśliwa. — Jakże projekta, dla jakiego szczęścia? — pytał zdziwiony. — Dla naszego ogólnego, dla całej rodziny. (D. c. n.)

WALKA OBYT.

Powieść SEWERA.

(Ciąg dalszy.)





